

Sojusznicy czy pasożyty?

Jan Waław Machajski

Remigiusz Okraska

2010

W intelektualnym dorobku ludzkości najbardziej cenię dokonania zarazem zapomniane, oryginalne i... niewygodne dla wielu środowisk. To trochę tak, jak z pracą archeologa – przyjemnie odkrywać coś nie tylko cennego, ale również takiego, czego nikt się nie spodziewał i co burzy dotychczasowe teorie i oczekiwania.

Oczywiście na gruncie myśli społecznej trudniej natrafić na zjawiska całkiem zapomniane, gdyż niemal wszystkie tradycje są po wielokroć wałkowane, przypominane, łączone w rozmaite konfiguracje itp. Znajdziemy jednak wśród nich mniej i bardziej popularne, a do tych pierwszych należy dorobek Jana Wacława Machajskiego. Tę postać i jej poglądy przypomina wydana niedawno książka dr. hab. Lecha Dubela, profesora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, pt. „Zapomniany prorok rewolucji”.

Machajski to postać zarazem nieznana i legendarna. Nieznana, gdyż jako ideolog i działacz polityczny nigdy nie zdobył wpływu na masy społeczne i bieg wydarzeń, zatem jego nazwisko nie utrwaliło się w świadomości zbiorowej. Legendarna, bo jego teoria, zwana „machajszczyzną”, była przez różne odłamy myśli lewicowej traktowana jako jedna z najgorszych herezji, ponieważ wychodząc z podobnych założeń i analogicznie do socjalizmu definiując cele, podważyła jeden z jego głównych dogmatów. W dodatku, postać Machajskiego rozstawił zaprzyjaźniony z nim od lat szkolnych Stefan Żeromski, portretując myśliciela jako Andrzeja Radka w „Syzyfowych pracach”, a zwłaszcza Zagozdę w dramacie „Róża”.

Urodzony w 1866 r. w Busku na Kielecczyźnie, przeszedł Machajski długą drogę ideową. W szkole średniej były to fascynacje literaturą romantyczną, ogólny program niepodległościowy plus pewna doza wrażliwości społecznej. Na studiach w Warszawie – początkowo przyrodniczych, później medycznych, a przerwanych z przyczyn finansowych – najpierw związał się z załączkami ruchu narodowego, który wówczas miał dość postępowy program społeczny. Odszedł odeń jednak ku „narodowemu (patriotycznemu) socjalizmowi” grupy Bolesława Limanowskiego. Przyłapany na próbie przemytu prasy socjalistycznej z Galicji do Kongresówki, zmuszony został do emigracji, by uniknąć represji ze strony władz carskich. Wyjechał do Szwajcarii, gdzie wszedł w krąg osób związanych z II Proletariatem, a ideowo zbliżył się do marksizmu.

Podczas próby powrotu do Polski w celu prowadzenia partyjnej „roboty”, został aresztowany w czerwcu 1892 r. i skazany na trzy lata więzienia oraz pięć lat zesłania. Wywieziony na zsyłkę do Wilujska w kraju Jakutów, stworzył tam załączki własnej, oryginalnej doktryny. Jak wspominał Lew Trocki, wywód Machajskiego *poświęcony był krytyce systemu ekonomicznego Marksa i prowadził do niespodziewanego wniosku, że socjalizm jest ustrojem społecznym, opartym na eksploatacji robotników przez inteligencję.*

Machajski postawił tezę, że ideologia socjalistyczna, wbrew swoim hasłom, nie ma na celu wyzwolenia pracowników fizycznych, lecz traktuje ich jak mięso armatnie. W ustroju kapitalistycznym, zwłaszcza w jego rozwiniętych formach, inteligencja – traktowana przez Machajskiego szeroko, jako ogół pracowników umysłowych – zyskuje na znaczeniu. Pełniąc coraz bardziej istotne funkcje przy „obsłudze” aparatu państwa i przemysłu, awansuje ona społecznie i materialnie, rozwija się także pod względem liczebnym. Jej rosnące ambicje natrafiają jednak na oczywistą barierę – środki produkcji i kapitał nadal pozosta-

ją w rękach burżuazji, co sprawia, że „robotnicy umysłowi” wciąż nie mogą skupić pełni władzy. Dlatego też dążą oni do nowego ustroju – socjalizmu, w którym panowanie burżuazji ulegnie zakończeniu. *Socjalizm, który dla wszystkich jest protestem „proletariackim”, był ideologią powstającej nowej klasy średniej; intelektualistów, specjalistów, techników i „białych kołnierzyków”, a nie robotników fizycznych* – tak poglądy Machajskiego streszczał jego dawny zwolennik, a później badacz tej doktryny, Max Nomad. Socjalizm nie oznacza zatem wyzwolenia pracowników fizycznych. Mają oni jedynie pomóc obalić kapitalizm. W nowym ustroju pozostaną poddanymi, tyle że zamiast służenia dawnym władcom, czeka ich wysk ze strony nowej klasy rządzącej – inteligencji.

Kierowanie aparatem współczesnego państwa wymaga rozległej wiedzy i kompetencji, te zaś posiadają, z racji wykształcenia, jedynie inteligenci. Analogicznie rzecz ma się z administrowaniem przemysłem. Machajski uważał, że w położeniu klasy robotniczej niczego nie zmieni przejście środków produkcji przez państwo czy jakieś formy zarządu społecznego – rady robotnicze, kolektywy itp. Kierowanie gospodarką również wymaga wiedzy i kompetencji, a zatem także tutaj stanowiska decyzyjne obejmie inteligencja. *Wraz z rozwojem wielkiej kapitalistycznej produkcji, dla robotnika, sprowadzonego do roli dodatku do maszyny, sama produkcja, zbudowana obecnie na naukowej technice, jest teraz taką tajemnicą, jaką zawsze były dla niego abstrakcyjne nauki filozoficzne i wszystkie misteria polityki i rządzenia* – pisał Machajski.

Dlatego w socjalizmie różnice dochodów między wykształconymi decydentami a robotnikami odtworzą – a raczej nie zburzą jej – starą strukturę społeczną, w której lepiej sytuowane warstwy umożliwiają potomstwu zdobycie dobrego wykształcenia, zaś pracownicy fizyczni nie są w stanie zapewnić go własnym dzieciom. Tak, jak burżuazja przekazuje kolejnym pokoleniom kapitał finansowy, umożliwiając zajmowanie wysokich pozycji społecznych, tak samo dzieci inteligentów dziedziczą kapitał symboliczny w postaci wiedzy, wykształcenia, kompetencji i ogólnego „obycia”. Z punktu widzenia proletariuszy, eliminacja kapitału prywatnego niczego zatem nie zmieni, bowiem zarówno decyzje, jak i największe profity z kapitału państwowego skupi w swych rękach inteligencja.

Tego typu stwierdzenia, same w sobie oryginalne i „obrazoburcze” na tle ówczesnej myśli lewicowej, wsparł Machajski obserwacją procesów zachodzących w nowoczesnym społeczeństwie. Doszedł do wniosku, że w zaawansowanej gospodarce przemysłowej zmniejsza się znaczenie posiadania kapitału produkcyjnego, rośnie zaś rola umiejętności zarządzania nim. Władza przechodzi częściowo w ręce ludzi, których dziś nazywamy menedżerami. Gospodarka zmierza w kierunku, w którym własność środków produkcji stanie się sprawą drugorzędną – istotne będzie to, kto zarządza przemysłem. Upaństwowienie gospodarki oznaczałoby jedynie tyle, że od władzy politycznej i ekonomicznej zostanie odsunięta stara klasa rządząca, czyli burżuazja, a monopol decyzyjny zyskają „kierownicy przemysłu”, już w kapitalizmie czerpiący znaczne korzyści ze swego usytuowania w gospodarce i administracji.

Stąd, zdaniem Machajskiego, wynika kilka tendencji politycznych. Ruch socjalistyczny stępie ostrze żądań płacowych robotników. Wzrost ich dochodów odbyłby się bowiem kosztem nie tylko burżuazji, ale także tego, co jako część dochodu narodowego przypada w

udziale inteligencji. Walka o podwyżki zastępowana jest ogólnikowymi hasłami zmagania o nowy ustrój społeczny. Jednak wizja przyszłego społeczeństwa bezklasowego to nie realistyczny projekt, lecz miraż mający zwodzić robotników, swoista „socjalistyczna religia”. Nie umieszcza ona raju w niebiosach, lecz na ziemi, ale w przyszłości odległej i nieokreślonej, stanowiąc jedynie mit służący mobilizowaniu proletariatusy do walki w nie swojej sprawie.

O tym, że klasa robotnicza jest traktowana przez socjalistów jedynie jako doraźny sojusznik przeciwko „starej władzy”, świadczy zdaniem Machajskiego brak zainteresowania lub wręcz pogarda wobec tych, którzy wypadli lub nigdy nie weszli na rynek pracy – czyli wszelkiej bezrobotnej, zmarginalizowanej biedoty, nazywanej obelżywie lumpenproletariatem. Machajski uważał, że ów podział na „prawdziwych robotników” i „lumpenproletariat” świadczy o tym, iż socjaliści nie są faktycznymi obrońcami interesów ludu. Przekonują oni natomiast fałszywie, iż sprzymierzeńcem proletariatu fabrycznego są pracownicy umysłowi, twierdząc tak wbrew – zdaniem Machajskiego – wszelkim faktom. *Proletariuszem jest /.../ uczony doktor i jego lokaj, proletariuszami są też „panowie” zajmujący komfortowe apartamenty, i których służący gnieźdzą się w kuchni i w śmierdzących komórkach. Jak mogłoby być inaczej? Przecież tacy „panowie” w takiej samej mierze pozbawieni są środków produkcji, jak też ich służący – szydził Machajski z głównego założenia doktryny marksistowskiej.*

Dlatego też uważał, że nie istnieje wspólnota interesów między pracownikami fizycznymi i umysłowymi. Ci pierwsi bowiem, gdyby zrealizować cel zasadniczy socjalizmu – wyeliminowanie podziałów klasowych i powszechną równość – zyskaliby w sposób znaczący. Drudzy natomiast straciliby, ponieważ ich uprzywilejowane wobec „proli” stanowisko odeszłoby do przeszłości. Inteligencja, choć posługuje się hasłami prorobotniczymi, nie może dążyć do powszechnej równości, gdyż występowałaby wówczas przeciwko własnym interesom. Nawet ci z inteligentów, którzy nie są wyrachowani i nie traktują robotników instrumentalnie, czują podświadomie, że naprawdę egalitarny ustrój społeczny oznaczałby degradację ich własnej pozycji. Dlatego też, pisał Machajski, *Robotnicy w walce ze swoją niewolą spotykają na drodze nie „małą garść tyranów”, nie jedną tylko klasę kapitalistów stanowiących jedynie część grabieżców żyjących z nieopłaconego trudu robotników. Walka robotników – to bunt przeciwko wszystkim posiadającym, którzy żyją po pańsku, którzy nie znają pracy fizycznej właśnie dlatego, że cały jej ciężar wrzucili na barki robotnika, pozostawiwszy jemu głodną niewolniczą rację. Walka robotników – to walka przeciw temu uczoneму światu, który uczynił wiedzę swoją własnością monopolistyczną i czym panuje nad klasą robotniczą /.../.*

Polski myśliciel w kwestii programu pozytywnego proponował dwa rozwiązania. Na płaszczyźnie doraźnej – odrzucenie przez robotników wszelkiej walki politycznej i zastąpienie jej wysiłkami w celu poprawy doli ekonomicznej. Strajki o wyższe płace miały zmniejszyć rozpiętość dochodów między pracownikami fizycznymi a pozostałymi warstwami, co z kolei długofalowo zapewniłoby im (jako klasie społecznej, nie poszczególnym jednostkom) lepszą pozycję startową w zmaganiach o dostęp do kapitału symbolicznego, wiedzy. Dlatego gorąco popierał wszelkie robotnicze protesty o podłożu ekonomicznym, niezależnie od tego, czy są one korzystne dla politycznej walki toczonej przez ruch socjalistyczny. Jak pisze Lech Dubel, *Machajski głosi, że przewyciężenie wyzysku klasowego*

/.../ będzie możliwe tylko drogą permanentnych, strajkowych wystąpień robotników fizycznych i bezrobotnych z głównymi żądaniami ekonomicznymi podwyżki płac i zatrudnienia bezrobotnych. Nie mają to być ugrzecznione i samoograniczające się dotychczasowe praktyki związków zawodowych czy też żądania z góry ograniczone przez socjalistów po to, by robotnicy „nie przesadzali”. /.../ Walka ekonomiczna robotników i bezrobotnych /.../ nie może być wstydliva, traktowana jako „proste”, „ordynarne” żądanie ustępstw tylko ze strony burżuazji. Mają to być ustępstwa ze strony wszystkich wyzyskiwaczy, w tym inteligencji.

Z kolei w kwestii zmian ustrojowych propagował tworzenie tajnych struktur, tzw. Zmów Robotniczych, zrzeszających wyłącznie pracowników fizycznych, bezrobotnych i rozmaitych „wyrzutków społecznych” plebejskiego pochodzenia. W dogodnym momencie dokonają one, mocą decyzji swego centralnego kierownictwa, przewrotu społecznego ponad podziałami narodowymi i w ten sposób zadadzą kapitalizmowi druzgocący cios, omijając jednocześnie ryzyko przejęcia władzy przez partyjne struktury opanowane przez inteligencję. Wówczas proletariat rzeczywiście sam dokona swego wyzwolenia – jak głosiła znana sentencja Marksa – jednak będzie to wyzwolenie zarówno od posiadaczy kapitału finansowego, jak i od posiadaczy kapitału intelektualnego. Po rewolucji nie tylko należy wywłaszczyć burżuazję ze środków produkcji (uspołecznienie kapitału), ale przede wszystkim dokonać zrównania płac pracowników fizycznych i umysłowych. W ten sposób w przyszłych pokoleniach dostęp do wykształcenia będzie równy dla wszystkich, niezależny od dotychczasowych różnic majątkowych (uspołecznienie wiedzy).

I tak oto powstanie społeczeństwo bezklasowe. Ci ze „spracowanymi rękami” zyskają dostęp do wszelkich zdobyczy, które dotychczas były zarezerwowane dla „delikatnych dłoni” kapitalistów i inteligentów. Bardzo trafną nazwą zaproponowaną dla poglądów Machajskiego, jest „egalitarianizm” – doktryna dążąca do powszechnej równości, wbrew determinizmowi wyznaczanemu przez kapitał finansowy i symboliczny. Mimo przygotowanej Machajskiemu „gęby” ideologa lumpenproletariatu, gardzącego wykształceniem i pragnącego pognać inteligencję, dążył on do czegoś zgoła przeciwnego. Jak pisze Dubel, *Powszechna inteligencność to, zdaniem Machajskiego, docelowy stan porewolucyjny.*

Niewiele z tego wyszło. Choć poglądy Machajskiego odbiły się pewnym echem w ruchu socjalistycznym (trafnie rozpoznane jako istotne zagrożenie ideologiczne), to ich twórca nie odniósł niemal żadnych sukcesów w kwestii wcielania ich w życie. Funkcjonowało zaledwie kilka niewielkich grup jego zwolenników, nie zawsze zresztą złożonych z robotników. Ponieważ historia „machajszczyzny” pełna jest „białych plam”, trudno jednoznacznie orzec, dlaczego tak się stało. Czy ideologia okazała się nieatrakcyjna dla mas, szczególnie, że jej autor kierował przesłanie do „zwykłych” robotników i bezrobotnych, nie zaś do politycznie bardziej aktywnych i świadomych jednostek z „elity” tych środowisk? Czy „machajszczyzna” pojawiła się za późno, kiedy jej potencjalni zwolennicy byli już na tyle „omamieni” socjalizmem, że nie docenili jej? Czy twórca doktryny pozbawiony był talentu działacza politycznego? Czy przeszkodziły w jej propagowaniu perypetie Machajskiego, aresztowanego, znów zesłanego i – gdy zdołał uciec – błakającego się na emigracji, po powrocie prześladowanego politycznie, fałszywie oskarżanego, ocierającego się wręcz o karę śmierci? Czy zaszkodził – jak nazwalibyśmy go dzisiaj – „czarny PR”, będący efektem ty-

leż propagandowej wojny wytoczonej „machajsczyźnie” przez ruch socjalistyczny, co i niefortunne wydarzenie, jakim było obranie nazwy Zmowy Robotniczej, bez wiedzy i zgody Machajskiego, przez bandycką grupę utworzoną przez ex-bojowców kilku grup lewicowych? Zapewne wszystko to po trosze sprawiło, że „egalitarianizm” pozostał niszową ideą, a „generał” nigdy nie doczekał się armii.

Na pewno jednak nie można odmówić Machajskiemu trafnego wnioskowania, które już za jego życia znalazło przynajmniej częściowe potwierdzenie w przebiegu wydarzeń. Machajski na wieść o rewolucji lutowej postanowił udać się do Rosji, gdzie ostatecznie przybył pod koniec roku 1917. Chciał sprawić, aby robotnicy nie zostali wykorzystani do celów inteligencji. Fiaskiem zakończyły się jednak podejmowane przezeń inicjatywy polityczne, nawet dotychczasowi nieliczni zwolennicy „machajsczyzny” opuścili go i poparli nową władzę. Sam Machajski, zmarginalizowany politycznie (bolszewicka cenzura okazała się bardziej dotkliwa niż carska i zablokowała edycję jego tekstów), zmarł w roku 1926. Pozostały po nim jednak wartościowe analizy polityczne kształtowania się władzy sowieckiej.

Machajski od początku krytykował jej antyrobotniczy charakter. Uważał, że powolne tempo nacjonalizacji przemysłu, to oczywisty dowód na pakt bolszewików z kapitalistami. Niezależnie, czy jest to podyktowane względami ideowymi, czy pragmatycznymi (jak konieczność zapewnienia ciągłości produkcji), brak natychmiastowego uspołecznienia środków produkcji oznacza niemożność poprawy sytuacji pracowników fizycznych. Polepsza się natomiast położenie pracowników umysłowych, jako tych, którzy awansują w ramach częściowo znacjonalizowanego przemysłu oraz współtworzą nową elitę władzy. Dlatego nawet jeśli w końcu władza sowiecka upaństwowi cały przemysł, to dopiero wtedy, gdy inteligencja będzie w stanie przejąć go z rąk burżuazji w taki sposób, aby nie dokonał się awans robotników jako konkurentów w podziale dochodu narodowego.

„Inteligencki” charakter rewolucji znamionuje również to, że poprawie doli pracowników umysłowych towarzyszy faktyczne pogorszenie sytuacji robotników. Bolszewicy nie tylko nie dokonali podwyżek robotniczych pensji, ale wręcz – pod pretekstem wymogów sytuacji wojenno-rewolucyjnej – „przykręcają śrubę” pracownikom fizycznym. Przybiera to postać wymuszanej dyscypliny pracy, zwiększania wydajności produkcji, represjonowania wszelkich „nieprawomyślnych” postaw robotniczych, które pod hasłami zwalczania „kontrrewolucyjnego sabotażu” są traktowane daleko bardziej surowo niż kapitalistyczna własność prywatna. Wszędzie tam, gdzie robotnicy upominają się o swoje prawa, gdzie dążą do ekonomicznego awansu, tam sowiecka władza brutalnie zwalcza takie postawy.

Wynikało to nie tylko z inteligenckiego rodowodu elit partii bolszewickiej, ale również z niezrozumienia przez socjalistów faktu, że pracownicy umysłowi nie są sojusznikami robotników fizycznych. Inteligencja dbała wyłącznie o własne interesy i sabotowała próby przekształceń w duchu faktycznie egalitarnym. Ponieważ zaś, zgodnie z diagnozą Machajskiego, tylko ona posiada cenny kapitał w postaci władzy i kompetencji „zarządczych”, pod presją buntu tej warstwy muszą ustąpić wszelkie – wyrażane początkowo np. przez Lenina – dążenia do zrównania praw i sytuacji materialnej ogółu pracowników najemnych.

Rosja sowiecka to dyktatura „umysłowych” nad „fizycznymi”. Utrzymanie różnicowania dochodów między „białymi kołnierzykami” a „robotami” sprawia, że utrzymana zosta-

je również nieegalitarna struktura społeczna. Dzieci robotników, urodzone w ZSRR, będą takimi samymi niewolnikami, jak potomstwo proletariuszy w kapitalizmie – zmienią się jedynie ich władcy. Rewolucja socjalistyczna byłaby rewolucją w interesie robotników tylko wtedy, gdyby natychmiast i jednocześnie wywłaszczyć całą prywatną własność środków produkcji, a w uspołecznionym przemyśle wprowadzić jednakowe pensje dla pracowników fizycznych i umysłowych. Tak się jednak nie stało, dlatego też, *Po stłumieniu kontrrewolucji przy pomocy robotników, bolszewicka dyktatura obraca się teraz przeciw masom robotniczym. / .../ Nadrzędne prawa sowieckiej komunistycznej władzy bardzo szybko przestaną się odróżniać od nadrzędnych praw jakiegokolwiek władzy państwowej w grabieżczym ustroju* – pisał Machajski w pierwszych latach istnienia władzy sowieckiej. Znając dalsze losy ZSRR i innych krajów real-socjalistycznych, można powiedzieć, że trafił w samo sedno.

Koncepcja Machajskiego, choć politycznie „bezpłodna”, okazała się przydatna właśnie dla analizy przebiegu wydarzeń w krajach, które odeszły od kapitalizmu. Dyskusja nad nią odzywała wśród analityków systemu sowieckiego. Kilka uznanych koncepcji – np. „rewolucji menedżerskiej” Jamesa Burnhama czy „nowej klasy” wyzyskującej, autorstwa Milovana Đilasa – wykazuje znaczne podobieństwa do wniosków polskiego myśliciela i nawet jeśli nie były one nimi bezpośrednio inspirowane, to potwierdzają słuszność wielu jego tez. Z tego wynika pierwsza wartość książki Lecha Dubela, czyli przypomnienie oryginalnej koncepcji niemal zapomnianego myśliciela, którego wnioski i intuicje okazały się tak trafne. Nawiasem mówiąc, Machajski to obok m.in. Abramowskiego, Brzozowskiego czy Krzywickiego jeden z tych polskich myślicieli, którzy czerpiąc z dorobku Zachodu nie kopiowali go bezmyślnie, jak czynią to dzisiaj „lewicowi intelektualiści”, lecz potrafili wskazać jego słabości i zaproponować bardziej trafne spojrzenie.

Druga kwestia, nawet ważniejsza, to próba refleksji nad przydatnością tamtych wniosków w dzisiejszych realiach. Na Machajskiego i jego teorię wylano kubły pomysł, czyniąc zeń kogoś nienawidzącego jakoby ludzi wykształconych. Za polemikę z jego analizami uznawano takie „argumenty”, jak ten, że sam przecież nie był pracownikiem fizycznym. Przyrównywano też wyrażaną przez niego nieufność wobec inteligencji do haseł maoistowskiej „rewolucji kulturalnej” itp. Oczywiście tego rodzaju chwytły nie dziwią w politycznych pyskówkach, jednak bez wątpienia „machajszczyzna” zasługuje na więcej.

Wciąż godna uwagi jest niemal prorocza teza o obliczu socjalistycznej władzy w praktyce, daleko bardziej przekonująca niż np. wywody trockistów o złym Stalinie, kulcie jednostki i fiasku „rewolucji w jednym kraju”. Jednak nawet gdy zostawimy ten „anachroniczny” już dziś temat, pozostaną jeszcze inne warte uwagi. Na przykład brak wiary w faktyczną zbieżność interesów pracowników fizycznych z dążeniami ich inteligenckich mentorów. Cóż bowiem łączy najmitów ze społecznymi dołów już nawet nie z „paniczami” z przysłowiowej „kawiorowej lewicy”, ale choćby z „postępowymi intelektualistami” rekrutującymi się spośród kadry akademickiej – wszak są to zupełnie odmienne światy nie tylko w sensie aspiracji i żywotnych problemów, ale również szans i perspektyw. Bo i kolejna teza Machajskiego – o „kapitale kulturowym” jako równie ważnym jak kapitał finansowy – nie tylko nie zdezaktualizowała się, ale wręcz jest jeszcze bardziej godna namysłu w czasach

„gospodarki opartej na wiedzy” i rosnącego ekonomicznego znaczenia informacji czy dóbr symbolicznych.

Oczywiście dzisiejsze realia są odmienne niż w czasach powstania teorii Machajskiego. Zarówno kraje „demokracji ludowych”, jak i zachodniego kapitalizmu dokonały pewnego „zegalitaryzowania” dostępu do wiedzy, zaoferowały robotnikom i ich dzieciom łatwiejsze pokonywanie szczebli edukacji. Ale pomijając nawet to, że Machajski przewidział taki rozwój sytuacji (jako wymuszony przez wzrost ilości niezbędnych „umysłowych” stanowisk w przemyśle i administracji), nadal na samym dole społecznej drabiny pozostają przecież miliony pracowników fizycznych – choćby nawet produkowali dla nas towary w Chinach czy Afryce – i bezrobotnych, a ich dzieci są skazane na podobny los. Można by się też pokusić o tezę, że upowszechnienie dostępu do edukacji nie zniwelowało w znaczący sposób różnic społecznych, gdyż co z tego, że znacznie więcej osób pobiera naukę, skoro potomstwo intelektualistów zostaje absolwentami renomowanych uniwersytetów, zaś dzieci robotników zdobywają wykształcenie w kiepskich prywatnych Wyższych Szkołach Wszystkiego Najlepszego.

Co równie oczywiste, należałoby przemyśleć kwestię „ostrości” obecnego podziału między pracownikami fizycznymi a umysłowymi. Trudno wszak uznać, że w warunkach zachodniej gospodarki postindustrialnej nadal tak wielkie jak w czasach Machajskiego są różnice ich pozycji społecznej i interesów, podobnie jak to, że każdy rodzaj pracy umysłowej jest lepszy i bardziej intratny niż ogół wysiłku fizycznego.

Aczkolwiek o tym, że różnice celów między szeregowymi „prolami” a elitą intelektualną są nadal olbrzymie, a wspólnota ich losów nader wątpliwa – choćby elita owa szafowała lewicowymi hasłami – świadczą wymownie losy fiaska sojuszu robotników i inteligentów przed zaledwie dwoma dekadami. Sojusz ów zakończył się tak, że niemal z dnia na dzień robotnicy z „Solidarności” trafili na bruk. Zaś ich dotychczasowi inteligency obrońcy, w rodzaju Kuronia i Michnika, stali się – o ironio, wraz z niedawnymi „obrońcami socjalizmu jak niepodległości” z kierowniczych gremiów PZPR – beneficjentami nowego ustroju oraz najlepszymi wspólnikami Balcerowicza i jego antyrobotniczej polityki. Można to interpretować, jak chce prawica, w kategoriach „spisku” i „układu”. Można też jednak najzwyczajniej w świecie dostrzec, że w „nowej Polsce” robotnicy przestali być inteligencji potrzebni w walce ze wspólnym wrogiem, a ich klasowe interesy i możliwości były zupełnie odmienne. To jednak już temat na zupełnie inne rozważania.

Anarcho-Biblioteka
Teksty spod czarnej flagi



Remigiusz Okraska
Sojusznicy czy pasożyty?
Jan Waclaw Machajski
2010

skolektywizowano 8 lipca 2020 z
<http://lewicowo.pl/sojusznicy-czy-pasozyty-jan-waclaw-machajski/>
Powyższy tekst pierwotnie ukazał się w piśmie „Obywatel”, nr 1 (48) / 2010

pl.anarchistlibraries.net